

Katarzyna Kojzar, Marcel Wandas , 11 września 2020

Pogranicze. Jak Polaków i Niemców zjednoczył węgiel

Droga do Koła jest tak wąska, że musimy zjeżdżać na pobocze, by minąć się z z vanami na niemieckich blachach. Koło – malutka miejscowość na pograniczu Polski i Niemiec - to idylla. Niewiele brakowało, by zniknęła.

Jest wczesne, sierpniowe popołudnie. Słońce rozświetla sielski krajobraz. Pola, kościół, kilka domów na horyzoncie. Cisza. Od czasu do czasu przejedzie samochód. - Jeszcze parę lat temu baliśmy się, że będziemy musieli się pożegnać z tym widokiem - wzdycha pani Anna Dziadek.

Dom w Bieczu, w którym dziś mieszka, dostali po wojnie jej pradziadkowie. Ze wschodu przesiedlano wtedy całe miejscowości. Do Biecza wprowadzili się mieszkańcy wioski Duliby z powiatu Buczacz, dziś na Ukrainie.

- Za PRL-u rodzice mówili nam, że trzeba stąd wyjeżdżać. Wysyłali dzieci na studia, do wojska albo na księdza. Tutaj miało nie być przyszłości. Przekonywali, że granica z Niemcami może się jeszcze przesunąć - a jedzie się do niej dwadzieścia minut.



Droga do Koła. To tu miała być polska kopalnia odkrywkowa węgla brunatnego

Autor: Katarzyna Kojzar, Marcel Wandas

Źródło: WP

Anna sama wyjechała na studia do Poznania, poznała przyszłego męża, założyła rodzinę, zaczęła robić karierę, pracowała m.in. nad tworzeniem pestycydów dla gospodarstw rolnych, działek i ogródków. - Mało ekologiczne zajęcie – śmieje się.

Życie zaprowadziło ją do Berlina. A stamtąd - do domu.

Z mężem kupili ziemię – 20 hektarów, łąki, grunty rolne i kawałek lasu. Chcieli rozpocząć uprawę, starali się nawet o środki z programu “Młody Rolnik”.

- Wniosek trzeba było złożyć do 30 czerwca 2009 roku. Spieszyliśmy się, żeby zdążyć - przypomina sobie pani Ania. – I zdążyliśmy. A 3 lipca gruchnęła wiadomość, że będzie kopalnia.



Anna Dziadek z fragmentem szarfy, którą przewiązywali sobie ręce uczestnicy protestu przeciwko budowie odkrywki

Autor: Katarzyna Kojzar, Marcel Wandas

Źródło: WP

ODKRYWKA NA POGRANICZU

Koło, Biecz, w którym mieszka pani Ania, i inne pobliskie wsie leżą na złożach węgla brunatnego. Aby zacząć go wydobywać, trzeba byłoby przesiedlić trzy tysiące osób, wyburzyć kilkanaście zabytków, całkowicie zniszczyć lasy. Wszystko zniknęłoby w dziurze kopalni odkrywkowej. Taki plan od 2009 roku miała spółka ZEPAK, która zarządza elektrowniami w rejonie Konina i kopalniami odkrywkowymi w Wielkopolsce oraz na Kujawach.

- Ledwo wróciliśmy i zaraz pojawiło się widmo kopalni - mówi Anna Dziadek. - Znajomi i rodzina oskarżyli nas, że specjalnie na szybko kupiliśmy tę ziemię, a teraz właściciel kopalni nas spłaci i zostaniemy milionerami.

A zamiast milionerami, mówi pani Ania, zostali aktywistami.



Autor: Katarzyna Kojzar, Marcel Wandas
Źródło: WP

Mieszkańcy gmin Gubin i Brody, gdzie miała powstać kopalnia, nie byli przekonani do planów ZEPAK-u. - To wyjątek na polską skalę - śmieje się Anna Dziadek. W innych gminach węgla zazwyczaj wyczuwają zarobek - tak jest na przykład w Żłoczewie, gdzie do dziś nie wydano decyzji o rozpoczęciu wydobywania. Tamtejsi samorządowcy witali spółki węglowe z otwartymi ramionami. Tutejsi fotografowali się z działaczami Greenpeace.

W 2009 roku, podczas pierwszego w Polsce referendum dotyczącego powstania kopalni, dwie trzecie mieszkańców powiedziało odkrywcy Gubin-Brody stanowcze "nie".

Wtedy ZEPAK wycofał się z planów wydobywania. Ale to wcale nie oznaczało, że mieszkańcy mogli spać spokojnie. Do gry weszła Polska Grupa Energetyczna, przejmując od ZEPAK-u plany budowy kopalni odkrywkowej.



Kopalnia węgla brunatnego w Jaenschwalde. Budowa kopalni odkrywkowej wiąże się z ogromną dewastacją środowiska

Autor: Ilona Studre, ullstein bild
Źródło: Getty Images

MIEJSCA PRACY I PLECAK Z REALEM MADRYT

W Gubinie i Brodach zaczęła się kampania PGE. Wiejskie kluby sportowe dostawały piłki, dzieci wyprawki do szkoły. Znajdujemy nawet ślad po tych akcjach na stronie spółki, gdzie cytowani są obdarowani uczniowie: "Dostałem plecak z Realem Madrid pełen szkolnych przyborów. Teraz mogę już iść do szkoły".

Znaleźli się także mieszkańcy przychylni odkrywce. Powstały stowarzyszenia "Zmieńmy razem gminę Brody" i "Na rzecz rozwoju ziemi gubińskiej", które w lokalnych mediach występowały w opozycji do grupy "Nie kopalni odkrywkowej", założonej przez Annę Dziadek.

"W ostatnich latach z terenu gminy Gubin wyemigrowało ok. 1500 osób, a z terenu gminy Brody ok. 1000. Nasi mieszkańcy poszukiwali latami pracy, której na tych terenach po prostu brakuje. To pociąga za sobą szereg negatywnych zjawisk, których najczęstszymi ofiarami okazują się rodziny" - pisały stowarzyszenia w ulotkach rozdawanych mieszkańcom. Opowiadały o milionowych zyskach i tysiącach nowych miejsc pracy, które miały powstać razem z odkrywką.



Opalana węglem brunatnym elektrownia Jaenschwalde po niemieckiej stronie. W 2028 roku zostanie zamknięta

Autor: Katarzyna Kojzar, Marcel Wandas

Źródło: WP

Nieprzekonanych zjednać próbowała Hanna Mrówczyńska, ówczesna prezeska PGE Gubin (które potem stało się częścią spółki PGE Górnictwo i Energetyka Konwencjonalna). Przekonywała, że węgiel znaczy rozwój - bo przecież gdyby nie on, to Chiny nie zwiększyłyby swojego PKB aż ośmiokrotnie. Przedstawiała konkrety:

Odkrywka miała zajmować "w okresie rozkwitu" 2500 hektarów i przez 45 lat dawać około 17 mln ton węgla rocznie. Mrówczyńska uspokajała też, że kopalnia nie wysuszy wody z okolicy. Zazwyczaj tak się dzieje, bo przed wydobyciem trzeba ją wypompować z terenu kopalni. Jednocześnie lustro wody obniża się w całym otoczeniu, a wokół odkrywki powstaje lej depresyjny. W ten sposób wysychają pola, studnie i jeziora. Gubin i Brody uchronić miały przed tym szczelne, kilkukilometrowe ekrany.

NIEMIECKA PUSTYNIA

Wystarczy przejechać przez granicę, by przekonać się, jak może wyglądać odkrywkowy krajobraz. Droga prowadzi wśród drzew, ale od czasu do czasu trzeba zatrzymać się przed torami kolejowymi, po których suną wagony wypełnione węglem. Dostarczają go do ogromnej elektrowni w niemieckim Jaenschwalde. Instalacja to czwarty największy emitent dwutlenku węgla w Europie. Paliwo pochodzi z pobliskiej odkrywki, działającej od 1974 roku. Według mapy można ją zobaczyć z wieży widokowej, do której w rzeczywistości nie da się jednak dojechać. Drogę zagradzają wielkie kamienie. Dlatego lepiej zawrócić i pojechać w stronę Cottbus, gdzie można bez problemu obserwować nieczynne już wyrobisko.



Nieczynna odkrywka Cottbus Nord, w tle elektrownia w Jaenschwalde

Autor: Katarzyna Kojzar, Marcel Wandas

Źródło: WP

Prawie po horyzont rozciąga się pustynny krajobraz - żadnego drzewa, trawnika, domów. W oddali za to widać ogromne dymiące kominy elektrowni w Jaenschwalde. Ostatnie maszyny opuściły tę odkrywkę pięć lat temu, po 35 latach ciągłej pracy. To jeszcze potęguje uczucie pustki. O cywilizacji, wcale nie tak odległej, przypomina szum samochodów jadących drogą w stronę przedmieść Cottbus. Mamy ją zaraz za plecami.

Według projektu, niemiecka pustynia ma zamienić się w miejsce rekreacji – Cottbus Baltic Sea. W kopalnianych wyrobiskach mają powstać jeziora, po których będą pływać łódki. Plan nalewania wody do dziur po odkrywce od prawie trzech lat jest jednak odkładany przez dotkliwą suszę.

- My doskonale wiedzieliśmy, jakie mogą być skutki kopalni Gubin-Brody. Po naszej stronie Nysy już to przerabialiśmy - mówi nam Andreas Stahlberg. W urzędzie gminy Schenkendöbern pracuje jako doradca do spraw kopalń i wydobywania.



Stawy po niemieckiej stronie granicy, w oddali elektrownia Jaenschwalde. Niemcy planują stworzyć sztuczne jeziora na miejscu kopalnianych wyrobisk. Przeszkadza w tym od kilku lat susza

Autor: Sean Gallup

Źródło: Getty Images

To właśnie od Andreeasa Anna Dziadek uczyła się, jak rozmawiać z koncernami węglowymi. Jeśli PGE przedstawiało plany budowy lotniska po zamknięciu kopalni, należało spytać, jakie będzie to lotnisko, kto będzie z niego latać, jak bardzo hałasować będą samoloty. Spółka ogłosiła też, że powstanie elektrownia, ale nie wyjaśniła, w jaki sposób prąd będzie przesyłany do sieci. Tu też trzeba było przycisnąć. Jakie będą skutki dla środowiska, ile dokładnie wsi zostanie wysiedlonych i w jakim terminie - pani Ania, dzięki niemieckim sąsiadom, wiedziała, że te wszystkie pytania trzeba zadawać. Do skutku. Potem okazywało się, że wszystkie te plany nie wytrzymują zderzenia z rzeczywistością, a PGE nie ma dla mieszkańców żadnych odpowiedzi.

- PGE wydawało się nieprzygotowane - wspomina Andreas spotkania z polskim inwestorem po niemieckiej stronie. - Dostaliśmy listę miejscowości, na których terenie prowadzone ma być wydobywanie. Na kolejnym slajdzie była mapa z tymi miejscowościami, ale można było na niej zobaczyć o jedną wieś więcej niż na liście.

Kilka lat przed tym, jak PGE zaczęło starania o odkrywkę Gubin-Brody, szwedzki Vattenfall planował powiększyć kopalnię Jaenschwalde. - Nie chcieliśmy się na to zgodzić - Andreas kładzie przed nami mapę i wskazuje na linie zataczające coraz większe kręgi, które pokazują,

jak rozrasta się lej depresyjny. Kilka kilometrów od kopalni wody gruntowe opadła o dwa metry. Dziewięć kilometrów dalej - o 25 cm. Ale na samym skraju obszaru wydobywczego to od 30 do nawet 50 metrów!

- Gminy nie zachęciła wizja nowych miejsc pracy i wielkich zysków? - pytamy.

- Gdyby kopalnia się powiększyła, trzeba byłoby wysiedlić trzy wioski, czyli około 900 osób. A cała nasza gmina to 3600 mieszkańców.

Andreas przynosi kolejną mapę i pokazuje: jeśli powstałyby odkrywki po polskiej i po niemieckiej stronie, wzdłuż wyznaczającej granicę Nysy Łużyckiej zostałyby niewielki pasek. Gdyby nie drzewa, z obu stron rzeki byłoby widać przepaść.



Anna Dziadek (szósta od prawej) oraz inni członkowie ponadgranicznej inicjatywy, która protestowała przeciwko budowie kopalni odkrywkowej

Autor: Anna Dziadek

Źródło: Archiwum prywatne

POLSKO-NIEMIECKI ŁAŃCUCH

W przygranicznym Guben polski miesza się z niemieckim. Na głównym placu miasta grupka głośnych nastolatków krzyczy "Siema!" do nieco młodszych znajomych z Polski, którzy za granicę przyjechali rowerami. Potem dziewczyny przechodzą płynnie na niemiecki. Poza tym jest spokojnie. Kilka kawiarni, dużo zieleni, na środku placu drzewa, a pod nimi nowiutkie ławki. Jest też most, a za mostem - Polska. Polska, czyli Gubin. Choć Guben i Gubin leżą w innych krajach, wyglądają jak jedno miasto. Granica podzieliła je dopiero w 1945 roku.

- Ale ja czuję, że to jest bardziej współistnienie niż integracja - mówi Marta Palińska, która wychowała się w Gubinie, a dziś mieszka w Warszawie i działa w Greenpeace Polska. Siedzimy razem na tarasie restauracji blisko granicy po polskiej stronie. Mimo to jesteśmy jedynymi Polakami.

- Problemem jest na pewno bariera językowa. Pamiętam, jak w szkole podstawowej organizowano nam wycieczki z niemieckimi grupami. Uśmiechaliśmy się do siebie, ale nie potrafiliśmy się dogadać ani po niemiecku, ani po polsku - wspomina Marta.

Różnice zniknęły na chwilę sześć lat temu.



Most łączący polski Gubin i niemieckie Guben. To jedno miasto, fizyczna granica właściwie nie istnieje. Jednak Polacy i Niemcy wciąż żyją raczej obok siebie, a nie razem

Autor: Katarzyna Kojzar, Marcel Wandas

Źródło: WP

- Dziesięć lat temu lobby kopalniane nie doceniło tego, że ludzie mogą czuć się związani z tymi terenami. PGE myślało, że skoro wchodzi na "ziemie odzyskane", to nikt nie będzie walczył - uważa Anna Dziadek.

- Łatwiej jest się dogadać ludziom, którzy rozumieją to samo zagrożenie. W tym przypadku była to utrata dachu nad głową. To był nasz wspólny los - wspomina Thomas Burchardt, z którym spotykamy się w jednej z przygranicznych kawiarni. W 2014 roku brał udział w wielkim łańcuchu ludzi, który przeciął polsko-niemiecką granicę. Wcześniej współpracował z Polakami, którzy sprzeciwiali się odkrywce po swojej stronie Nisy. Przedstawiciele obu narodów zgodzili się, że będą spotykać się przynajmniej co miesiąc. Wtedy powstał pomysł wspólnego protestu.

Niemal osiem tysięcy osób stworzyło ośmiokilometrowy łańcuch między miejscowościami Grabice i Kerkwitz. - Wtedy był to największy antywęglowy protest w historii Europy - wspomina Anna Dziadek, wyjmując z pudełka z pamiątkami żółtą szarfę z napisem po niemiecku: "Razem dla transformacji energetycznej". Uczestnicy protestu oplatali sobie takimi szarfami ręce.

- Wiele osób mówiło mi, że łańcuch ludzi zadziałał na nich jak psychoterapia - mówi Thomas.

- Łańcuch był wyjątkową sytuacją. Walczyliśmy o coś wspólnego. Nie miało znaczenia, z której strony granicy pochodzimy. Byli zresztą tam nie tylko Polacy i Niemcy, ale też ludzie z kilkudziesięciu krajów - mówi Marta Palińska.

Protest miał dla niej też osobisty wymiar. Miała wtedy zaledwie 17 lat, a dorośli powtarzali jej, żeby przestała być idealistką. - Nie chciałam iść na konkretne studia tylko po to, żeby mieć dobrze płatną pracę i robić rzeczy, które nie mają dla mnie sensu.

Słyszała też, że walka z węglem to strata czasu, a zrezygnowanie z niego jest nierealne. O kryzysie klimatycznym wtedy nikt nie mówił.

Pewnego dnia na polsko-niemieckie pogranicze przyjechały tysiące osób protestujących przeciwko nowym odkrywkom. Marta poczuła wtedy, że z bycia idealistką nie trzeba wyrastać. - Wyciągnęłam z tego lekcję: nadzieja na lepszy świat sprawia, że bycie aktywistką ma sens - uśmiecha się.

Manifestujący stali na drogach, polach, a niektórzy nawet po pas w rzece. "Ta akcja ma wywołać wrażenie, że mieszkańcy są przeciwni planom PGE" - mówił wówczas w "Wyborczej" Tomasz Stojewski ze stowarzyszenia "Zmieńmy razem Gminę Brody", które było za budową kopalni.

Jego głos, jak dziś wspominają przeciwnicy odkrywki, został zagłuszony przez bębny i śpiew manifestujących.



Polsko-niemiecki protest przeciwko rozbudowie kopalni odkrywkowych w okolicach Gubina, 2014 r.

Autor: Carsten Koall

Źródło: Getty Images

CO PO ELEKTROWNI I KOPALNI? "DOBRE PYTANIE"

Dwa lata po protestach stało się jasne: niemiecka kopalnia Jaenschwalde nie będzie powiększona. Zdecydował o tym nowy właściciel odkrywki i elektrowni - koncern LEAG, należący do Czechów.

Ci, według Adreasa Stahlberga, przestraszyli się protestów po niemieckiej stronie. Niemieckie odkrywki mają już termin zakończenia działalności. Surowiec ma się tam skończyć w 2023 roku. Pięć lat później zamknięta ma być elektrownia. W 2038 roku Niemcy mają już radzić sobie bez energii wytworzonej z węgla.

Co wtedy czeka okolice Jaenschwalde?

- Dobre pytanie - odpowiada nam po polsku Andreas. - Nie wiem.

Bo federalny rząd obiecuje co prawda miliardy na rozwój odnawialnych źródeł energii, które mają pobudzić region. Problem jednak w tym, że trudno w tej chwili powiedzieć, jak zostaną wydane.

PGE o kopalni Gubin-Brody rozmawia dziś niechętnie, od dwóch lat odkrywka nie pojawia się w planach inwestycyjnych spółki. "Aktualne otoczenie regulacyjne i rynkowe, a w szczególności unijna polityka dekarbonizacji, nie sprzyja obecnie zagospodarowaniu nowych złóż węgla brunatnego" - odpowiada nam zwięźle rzeczniczka PGE, Sandra Apanasioneck, kiedy pytamy ją o Gubin. Choć Regionalna Dyrekcja Ochrony Środowiska w ubiegłym roku umorzyła postępowanie w sprawie odkrywki, jeszcze w lutym Apanasioneck w lokalnych mediach mówiła, że "PGE rozważa możliwość kontynuowania prac związanych z uzyskaniem koncesji na wydobywanie węgla brunatnego ze złoża Gubin". W mailu przesyłanym do nas już takiej informacji nie podaje.

Po prokopalnianych stowarzyszeniach zostały już tylko wpisy do Krajowego Rejestru Sądowego. Na próżno szukać w mediach informacji o tym, co dziś robią ich członkowie.

POLSKO-NIEMIECKI SUKCES

Gubińskie pogranicze odetchnęło z ulgą. Anna Dziadek mówi, że w regionie zaczyna się rozkręcać turystyka. Szczególnie teraz, kiedy ludzie szukają miejsc z zielenią, ale bez tłumów. Sama kupiła i remontuje zabytkową oficynę w Bieczu.

Wspomina, że po tym, jak okazało się, że odkrywek nie będzie, Polacy z Niemcami świętowali trzy dni. – Był tort, szampan, łyż i radość – opowiada.

Na dziesięciolecie referendum, w którym mieszkańcy powiedzieli „nie” odkrywce, zorganizowano uroczyste obchody. - Cieszy mnie to, że dekadę temu mieszkańcy potrafili wziąć sprawy w swoje ręce, zabrać głos i tak naprawdę zmienić bieg wydarzeń. Kto wie jak by to wszystko wyglądało, gdyby nie tamto wydarzenie - mówił na spotkaniu wójt gminy Gubin Zbigniew Barski.

Anna Dziadek dalej ma kontakt z aktywistami z niemieckiej strony.

Andreas nadal pracuje w urzędzie nad projektami związanymi z odchodzeniem od węgla.

Thomas Burchardt również ekologii nie porzucił - zajmuje się budową domów pasywnych.

Marta Palińska czasami porusza temat kopalni w rozmowach z bliskimi. Jak mówi, nie wszyscy wierzą w to, że odkrywka rzeczywiście nie powstanie.

- Ludzie są ostrożni. Ale chyba warto wreszcie naprawdę ucieszyć się z tego sukcesu.

Za pomoc w realizacji reportażu dziękujemy naszej tłumaczce Nicole Ketzler. Tekst powstał dzięki stypendium przyznanemu przez Fundację Współpracy Polsko-Niemieckiej.

Tekst powstał w ramach wspólnej akcji **Wirtualnej Polski**, portalu **Interia.pl** i **DeutscheWelle** - **#Pogranicze**. W jej ramach pokazujemy specyfikę regionu, w którym do sąsiada, sklepu czy na imprezę po prostu przechodzi się przez most na Odrze do innego kraju. Regionu, w którym relacje określają handel i codzienne życie, a nie historyczne emocje.



Autor: WP
Źródło: WP

Wszystkie reportaże w ramach akcji #Pogranicze znajdziecie w Magazynie Wirtualnej Polski, Raporcie Interii i w Deutsche Welle.